

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



numer 10 (146), Kraków, listopad 2020

fot. B. Kucharek



fot. B. Kucharek

fot. B. Kucharek, W. Morek

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (100)

Aura

Covid niweczy wszelkie artystyczne wysiłki. Odwołane imprezy, okrojona widownia, po prostu dramat. Taka sytuacja nie dotyczy jedynie naszego Zwisu. Ot zwyczajnie któregoś dnia zawitał z darmowymi recitalami facet z Wysp Brytyjskich. Gra na gitarze trzymając ją odwrotnie bo jest mańkutom niby Paul Mc Cartney, śpiewa tubalnym potężnym głosem i racząc się piwem wykonuje popularne anglosaskie utwory. Na dodatek jeszcze pisze. Próbkę talentu literackiego przytaczam w dowolnym przekładzie, bo jest dowodem miłości do naszego miasta, jego atmosfery, którą przybysz zatrzymany przez kwarantannowe obostrzenia chłonisz z radością.



fot: B. Zimowski



fot: W. Morek

„Zamierzałem napisać jakiś wiersz
lecz nie mogłem się skupić.
Rozprasały mnie dwie otyłe panie
których wagę próbowałem ocenić.
Niektórzy faceci lubią pozycję 69
ja preferuję 88.
Zawsze czułem że Kraków
to miejsce w którym powinienem być,
bo przybywam tu po trochę wolności
i spełniam swoje życzenie
grając bluesa w Vis a vis“

Są jeszcze strofy o panikarskiej polityce antywirusowej, rękopis z wypitymi toastami zaczyna lekko się rozjeżdżać, ale jest dokumentem jedynej i niepowtarzalnej aury miejsca naszych spotkań.

Listopad, czas zadumy, czas wspomnień o tych co dołączyli do rajskiego Zwisu. Dużo ich w tym roku. Niech wypiją piwko za nasze zdrowie, bo bardzo nam potrzebne w tych ciężkich czasach. A żywi niech nie tracą nadziei, i ducha (po łacinie spirytus).AD

Adam Kawa



fot. B. Kucharek

I

Od siebie zacznij świata poznawanie,
mroczną wędrówkę po mózgu zaułkach,
nieraz się potkniesz o pamięci kamień
i nieraz zrani wstydu cienka włócznia.

II

Uwolnij dziecko w tobie uwięzione,
które przez słomkę nadmuchując żabę,
bada czy żaba uleci owadem,
gdzie ewolucji początek i koniec.

Uwolnij dziecko w tobie uwięzione,
które po lekcji o świętej Joannie,
sprawdza czy w piersiach chronionych przez pancerz,
płonął miłosny czy diabelski płomień.

Na starość zostań rewolucjonistą.
Ciekawość dobrym lekarstwem na wszystko.

III

W lipcu dojrzewa słońca owoc,
lipa dojrzałym wzbiera latem,
w ogrodzie pachnie malinowo,
tu mógłby uczyć sam Sokrates.

Jak żyć nie pytaj Sokratesie,
gdy starożytnych prawo niknie,
każdy dzień izbą jest wytrzeźwień,
nowy świat stworzysz jednym z kliknięć.

Wśród malin rosą też pokrzywy.
Także i dzisiaj byłbyś winny.

Barbara Natkaniec-Pacuła

DYMNY MIAŁ PECHA.....?!



fot: archiwum

O Wiesku Dymnym niby napisano wiele. Wspomnień, artykułów, wywiadów. Wyszła biografia. Większość publikacji kon-centrowała się na barwności życia nietypowego artysty wielu dziedzin. Nikt nigdy nie zastąpił go w kabarecie "Piwnica pod Baranami", którego był współzałożycielem. Pisał teksty, występował we własnych skeczach i monologach, sam projektował i szył kostiumy, malował, rzeźbił, robił scenografie, meble, pisał scenariusze i grał w filmach...O pamięć o Nim dbała i dba do dzisiaj Ania Dymna, aktorka, żona, muza i wielka miłość życia Wieska...

Wiesiek żył raptem 42 lata. Od jego nagłej i do dziś niewyjaśnionej śmierci w 1978 roku minęło też 42...NO I JEST NOWA KSIĄŻKA! Jest, a jakoby jej nie było. Dlatego taki tytuł tego tekstu...Dlaczego Dymny miał pecha? Bo książka, bardzo piękna i nietypowa, mająca długi tytuł "Wiesław Dymny - JESTEM RANNY CZŁOWIEK - Pisarz, Aktor, Malarz" miała mieć promocję w Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK (wydawca) 12 marca tego roku!!! Jak wiadomo 11 marca z powodu pandemii wszystkie muzea zostały zamknięte... I tak, bez żadnej promocji książka weszła na rynek, tyle, że nikt o niej nie wie...Można ją kupić tylko w internecie i w księgarni MOCAKU a jest to książka WYJĄTKOWA!!!!!!

Nigdy jeszcze nie ukazała się książka w której można poznać wszystkie pola twórcze Wieska a jak wiemy, było ich wiele. Najłatwiej sięgać po to, co napisał i co zostało wydane. Jednak nigdy jeszcze Jego twórczość plastyczna, tak bardzo oryginalna i różnorodna nie wyszła w formie albumowej. A tu tak. To niezwykle starannie wydana książka, także pod względem edytorskim, i znajdziemy w niej świetnie zreprodukowane jego obrazy, rysunki, kolaże i dawne "gazetki". Także ten talent i pasja, z której jest mniej znany. Fotografia. Ta utrwała różne strony jego i talentu i charakteru. Bo wiadomo - Dymny i poeta i brutal... I natchniony malarz i pijak...Satyryk prześmiewca i wizjoner...Fotografie w książce "Dymny - Jestem ranny człowiek" to właśnie poeta, gdy fotografuje swoją miłość czyli przepiękną, młodziutką Annę Dymną i często prześmiewca realista, gdy to on staje w obiektywie. Staje, dodajmy, jak go pan Bóg stworzył. A i sporo odsłoniętego, młodziutkiego ciała żony utrwała na kliszy...Te zdjęcia Anny Dymnej fotografowanej przez męża (i vice versa) można było zobaczyć na wystawie o takim samym tytule jak książka właśnie w Muzeum MOCAK, już w ubiegłym roku. Książka była jej zwieńczeniem i promocja miała tę wystawę zamykać...No, ale stało się...Oczywiście książka to nie tylko zobrazowanie plastycznej twórczości Wieska... Jest i kilka rozdziałów pisanych, w tym długi wywiad na temat męża, jakiego dla tego specjalnie wydawnictwa udzieliła Anna Dymna redaktorce całości książki Delfinie Jałowik. Są wspomnienia Mikiego Obłońskiego, są także moje wspomnienia z licznymi zdjęciami, jako że to Dymny wprowadził mojego męża Marka Pacułę do Kabaretu "PpB". Był na naszym weselu, spisał dla mnie swój życiorys artystyczny i był Idolem i Mistrzem Marka przez całe jego życie. Swoimi wspomnieniami o Wiesku z

pierwszych lat kabaretu podzieliła się też Krystyna Zachwatowicz Wajdowa, a spisała je pani Masza Potocka. Jest także w tej książce pełne kalendarium życia i twórczości Dymnego autorstwa Moniki Wąs. Zmarła w trakcie przygotowywania książki do druku. Jeszcze jeden przyczynek do listopadowego smętku...

Wiesław Dymny - rysunki



Jerzy Antkowiak

RÓŻNICA MIĘDZY STYLIZACJĄ A CYTATEM...



foto. B. Kucharek

No i co? Jest jakaś różnica między tymi nazwami często używanymi i równie często koślawo kojarzonymi? Słowa STYLIZACJA i wszystko, co wokół wściekle modnego słowa-wytrychu narosło w latach 90-tych XX wieku od początku narodzin tego potworka było wielce irytujące.

Francuski stylistka, czyli STYLISTE nie gania z cudzymi butami, koszulami, biżuterią i markowym przyodziewkiem, żeby coś wystylizować. Francuski stylistka jest projektantem, wizjonerem, bywa, że kimś wybitnym w świecie mody. Co robi polski stylistka? Stylizuje manekiny w salonach mód i w oknach wystawowych, a także modowe gwiazdy do zdjęć do modowych żurnali. Sesje fotograficzne to prawdziwe misteria mody. Ale stylizacja paznokcia, diablo modna bywa często irytująca, zaś majstrowanie skalpelem przy kroju ust, modelowaniu podbródka i przy przyciętym nosie nazywane także stylizacją twarzy bywa często niesmaczne. I oczywiście z jakimś idiotycznym ekshibicjonizmem prezentowane w tych portalach, co to ich nazwą jest niegodna tego, co w tytule, czyli „cytowania”.

Teraz będzie volta, dość utyskiwania na paskudne obyczaje, pomkniemy w stronę (tak, tak) stylizacji, bowiem ten wytrych słowny przypomniał mi nagle sytuację następującą: Równo 60 lat temu, we wrześniu i w październiku 1960 roku zaraz po wrocławskich studiach i dyplomie pracowałem przez kilka miesięcy w PSS SPOŁEM w Pruszkowie, jako plastyk – dekorator. Idę ja sobie w roku 2020 z laseczką i wehikułem na kółkach (staruszek, czyli ma już „cztery dychy”, co widać, ale przyjechał ze mną na zakupy z Paryża z początku lat 80-tych i budził wtedy sensację), jestem na wtedy głównej ulicy Kościuszki i oczom, nie wierzę. Tam gdzie był zawsze „tekstylny” i gdzie robiłem dekorację wystawy, czyli „etalaż”, a nie dzisiejsza modna „stylizację” jest po prostu perełka, żeby nie powiedzieć perła, nazywa się to cudo, ten sklepik z młodszymi i starszymi starociami pięknie: ŁADNE RZECZY. Ta prosta, ale i czytelna nazwa w epoce powszechnie panującego, pretensjonalnego nazewnictwa budzi ogromną sympatię. We wnętrzu wszystkiego trochę, a to porcelana, to małe precjoza, kilka ładnych obrazków, mebelki, trochę ciuszków, ładne pucharki i na pewno coś na nie duży prezent. Taki mały, w dobrym znaczeniu tego słowa trochę staroświecki salonik przy ważnej ulicy, to jest prawdziwy prezent dla poszukujących czegokolwiek, co nie jest wyrobem seryjnym, czy jeszcze gorzej „z taśmy”. Takich magicznych, zawsze trochę tajemniczych sklepików z „ładnymi rzeczami” jest zatrzęsienie na małych, wąskich ulicach Krakowa, Wrocławia i Poznania, ale i Pragi Czeskiej, dzielnicy łacińskiej Paryża czy zakamarków artystycznego Berlina.

Wielkie molochy handlowe zawsze muszą się kojarzyć z jednym z najmodniejszych z głupawych porzekadeł „pan tu nie stał”, zaś mały butik z ładnymi rzeczami powoduje, że do pana, który tu nie stał i nagle się pojawił ma się ochotę powiedzieć patrząc na stary pucharek „prawda, że piękny”....

Pewnie, że te galerie pełne różnych wiktuałów są potrzebne i pięknie wabią klientelę, ale nie róbmy z nich świątyni - to tylko elegancki (lub mniej) bazar z jedzeniem i pić, załatwmy tam, co trzeba i pójdźmy kontemplować do MUZEUM. Kiedy czasem bywam w Krakowie w słynnym ViS a ViS na RYNKU, równie słynnym, co pięknym i spotykam „zwisowskich” przyjaciół, to przy piwie lub przy innych specjałach w płynie nie dyskutujemy o tym, jaka nowa galeria handlowa powstała w grodzie króla Kraka. A po wyjściu ze „ZWISU” (pozdrawiam konfraternię poetów i wszystkich bywalców) krążyć po tych małych uliczkach dookoła Rynku i zachwycam się tymi małymi dziuplami pełnymi ładnych, a bywa, że pięknych i przepięknych rzeczy. Jak przed laty (kilkoma, ale nie pomnę dokładnie, kiedy) otwierano w Krakowie Galerię Bronowicką i zostałem zaproszony, jako juror do oceny kolekcji, którą zaprojektowali z tej okazji młodzi projektanci to przysięgam, że byłem przekonany, że jadę na otwarcie galerii mody związanej z WESELEM Wyspiańskiego i Bronowicami. Samo słowo GALERIA brzmi dużo piękniej, jeśli jest po-
żenione z malarstwem, rzeźbą, fotografią i w ogóle ze sztuką, bo w duecie z handlem jest niestety bliżej „sztuki mięsa”. Jedno i drugie jest potrzebne, zawsze jednak pamiętajmy o zachowaniu proporcji....

Cofamy się o sześćdziesiąt lat wstecz, jesteśmy w Pruszkowie. Kiedy tam, gdzie teraz uwodzą przechodniów dwa okna wystawowe, a w nich same ŁADNE RZECZY stroiłem manekiny w coś, co było wtedy „modne”, co się nosiło i co się kupowało, często niestety z konieczności, było już po politycznej odwilży 1956 r., i nie było wesoło. Pamiętam tamten Pruszków, natomiast, co „stylizowałem” na tych manekinach, a już wtedy kołatałem do „bram” MODY POLSKIEJ nie pomnę, ale panie ze SPOŁEM mówiły, że „nasz plastuś robi ładne rzeczy...”. Natomiast, kiedy później jeździłem z pokazami mody modopolskich kolekcji, po miastach, miasteczkach i siołach, często pytano mnie: „to pan z tego Pruszkowa” nie myśląc oczywiście o ołówkach i porcelicie (o którym ja myślałem po mojej uczelnianej ceramice), tylko pewnej sławie, czy niesławie i wtedy powiadano – „ładne rzeczy wy tam wyprawiacie w tym waszym Pruszkowie”. A teraz Pruszków pięknie i już nie jest tylko jak bywało sypialnią Warszawy, a może i warszawki, co zawsze dodaje kolorytu i nie musi brzmieć wyłącznie, jako „znaczenie pejoratywne”. Mnie cieszą ŁADNE RZECZY, a jest zapewne wiele innych ciekawych i nowych miejsc, do których spacerując z moją laseczką po centrum tak jak lubię, starego Pruszkowa... niestety nie docieram. Ale nie przesadzajmy, nie narzekajmy, Wisława Szymborska powiedziała kiedyś piękne słowo WYSTARCZY. Tej wersji się trzymam.

P. S.

Pozdrawiam wszystkie moje miasta i przedmieścia, wszystkich kochających ładne rzeczy, bo mam takie przecucie, że hołdują również DOBRYM OBYCZAJOM!

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”





fol. B. Kucharek

Adam Komorowski

O strachu

Na swoim zwisowym pomniku Piotr Skrzynecki spogląda na Rynek. Patrzy na Rynek ponieważ przerwał lekturę książki, którą trzyma w ręce. Jeśli przyjrzymy się dokładnie możemy odczytać nazwisko autora: Montaigne. A więc przerwał lekturę „Prób” czyli esejów. Którego konkretnie nie wiemy. Być może był to „O strachu” („De la peur”).

Skrzynecki przypomina, że lektura Montaigne’a jest zawsze na czasie, ale chwila taka, że właśnie esej „O strachu” jest wart ponownej. Możemy tam bowiem wyczytać: „Najwyższy stopień swej potęgi wyraża strach, kiedy we własnej służbie, wraca nam męstwo, które wydarł naszemu honorowi i obowiązkom.” Cytuję, oczywiście, w przekładzie Boya. Zapewne w tym przekładzie czytywał Skrzynecki. Lektura archaicznego francuskiego zapewne i dla Leszka Długosza łatwą nie jest.

Myśl, że gdzie nie ma strachu nie ma męstwa nie jest nowa. Pojawia się w dialogu „Laches” Platona, w którym Sokrates przekonuje swojego interlokutora, że bez strachu dzielności nie ma. Niestety bardzo często zapominamy, o czym Montaigne przypomina, że strach należy do najbardziej ludzkich uczuć. Nie ma powodów by udawać, że się go niedoświadcza. Być może jest nawet tak, że ci którzy go niedoświadczają mają kaleki ogląd rzeczywistości.

Współcześni mieli do Montaigne’a pretensje, że będąc burmistrzem Bordeaux (funkcję tę przyjął nieco wbrew sobie, na wyraźne życzenie króla Henryka III, z którym był blisko związany) w czasie epidemii wyjechał z miasta do swoich dóbr. A przecież my sami nie meldując się, w czasie Covidu w Zwisie, postępujemy analogicznie. Czy wyrzeczenie się dobrego towarzystwa i wybór samotności nie jest przykładem owego męstwa, które wyzwala lęk?

Po wielu latach, na egzemplarzu pierwszego wydania „Prób”, dopisał Montaigne do „O strachu” kilka akapitów uzupełnienia. Przypomniat, że starożytni Grecy obok strachu („la peur”) wyróżniali „terreurs Paniques”. Boy przekłada to jako „strach paniczny”. Panika, w odróżnieniu od strachu, pozbawia nas całkowicie zdolności myślenia i podejmowania jakichkolwiek racjonalnych decyzji, zbliża do granicy szaleństwa. Dla Greków, pozbawiając ludzi sprawczości, była skutkiem gniewu bogów.

Ograniczając nasze wizyty w Zwisie sprawczości się nie pozbawiamy. Obyśmy nie popadli w panikę. W jakimś stopniu lektura Montaigne’a przed tym immunizuje.

Piszą o nas:

Bogusław Maria Boba-Colin fragment katalogu



Zygmunt Konieczny -

fragment wywiadu dla Tygodnika Powszechnego

A co Pana odpręża, gdy Pan nie pracuje?

Uprawianie rozrywki. Bywam w Vis-à-Vis, kawiarni blisko Piwnicy. Tu spotykam znajomych - plotki, intrygi, rozmowy.

W Vis-à-Vis jest nawet wydawane pismo miesięczne - kronika bywalców... Czytam ją regularnie. Ostatnio dowiedziałem się z niej, że Mrozek był mrukiem i egoistą. To mnie zdziwiło, miałem inne wyobrażenie. O Demarczyk też można by wiele rzeczy mówić, ale teraz jeszcze nie wypada. Wiadomo, że była impulsywna, władcza, agresywna. I nawet jeśli to nie sprawdzało się w życiu codziennym, to stawało się wielkim walorem na scenie. Ktoś twierdził, że ona była zupełnie inna prywatnie. A ja uważam, że była taka sama na scenie, jak poza nią.

Jeszcze mnie ciekawi, jak wygląda dzień, w którym Pan komponuje.

Zwyczajnie.

Rozmawiała Katarzyna Kubisiowska



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Wykaz ciekawszych świąt nietypowych:

- 6.XI.** Dzień Saksofonu
- 9.XI.** Światowy Dzień Gry Wstępnej
- 24.XI** Dzień Buraka
- 30.XI** Dzień Białych Skarpetek

Na nurtujące jednego z byłowców pytanie ile wody jest w chmurze redakcja odpowiada: w małej chmurce kilka gramów (łyżeczka do herbaty) na metr sześcienny, w chmurce złożonej z kryształków lodu setne części grama na metr sześcienny, w dużym cumulonimbusie 150 basenów.

Różne dziwne rzeczy zaczynają się dziać w naszej uroczej kawiarence. Chłopa, górala, którego Halny nigdy nie obalił, obaliła w Zwisie jakaś siła nie”czysta”.

Ostatnie zwisowe ptaki odleciały do swoich krajów. Idzie zima!

W ramach wymiany kulturalnej zawitał do Zwisu brytyjski bard, który umiła chwile zmęczonym pandemią byłowcom, śpiewaniem piosenek z repertuaru znanych zespołów. W ramach rewanżu do jednego z angielskich pubów ma wyjechać znany w Rynku artysta o ksywie „Brlum,brlum”.

Andrzej Z. „Generałowicz” przebywający chwilowo na „chorobowem” tą drogą dziękuje byłowcom za pamięć i przekazuje im życzenia zdrowia dedykując fraszkę Jana Kochanowskiego „Szlachetne zdrowie.....”

Pewien krakowski fotograf artysta tak się przejął zaleceniami rządu, że zwiększył dystans do byłowców Zwisu z 1,5 m do 1,5 km.

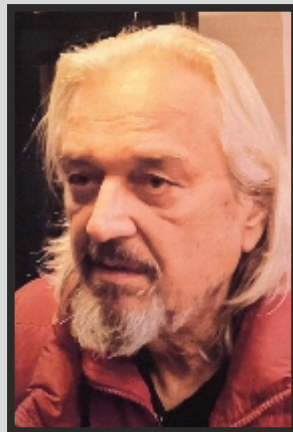
Poeta dyżurny Rynku J.L.K po spotkaniu z chłopem „którego Halny nie obalił....” zadedykował mu ułożony na poczekaniu wierszyk: „Ten wąs sumiasty, ten uśmiech radości, Już od poranka u „Consula” gości, Z nim Zwis od razu jest znów naszym Zwisem i dla tych anty i dla tych co z Pisem”.

Julcia z Mamą przed wyjazdem do Przemyśla odwiedziły Zwis. Julcia i Mama mają się dobrze co z radością odnotowujemy.

Pani Madzia „nawiedziła” Norwegię. Jak do tej pory brak informacji o pojawieniu się w tym kraju jakichkolwiek anomalii.

Fundusz gazetkowy wsparli: J.T (S) - 20

ODESZLI OD NAS:



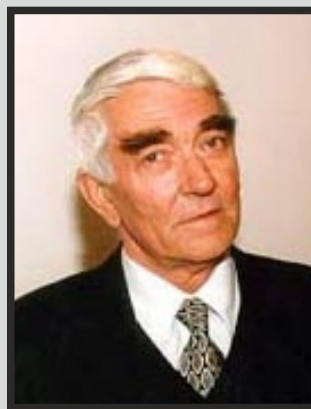
Ryszard Duma



Longin Stadnicki



Jerzy Pilch



Jerzy Rościszewski



Janusz Rakowski



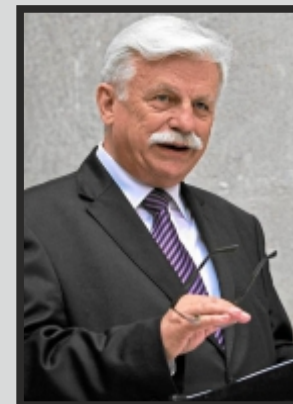
Jerzy Michał Wąsik



Monika Wąs



Ewa Demarczyk



Franciszek Ziejka



Piotr „Kuba” Kubowicz



Paweł Witkowski

Lesław Pizło

Biurko mojego Dziadka - 3



foto: B. Kańska - Bielak

Egzemplarz „Księgi adresowej m. Krakowa i województwa Krakowskiego na rok 1932” przez kilkadziesiąt lat spoczywał w spokoju w tytułowym biurku mojego Dziadka by po jego śmierci wylądować w piwnicy jako podpałka. Tchnięty jakąś proroczą siłą przywróciłem mu należne miejsce w moim biurku a później w bibliotece. Cóż to jest za pozycja? Z pozoru zwykła książka zawierająca różne dane dot. miasta i jego mieszkańców podobnie jak znane starszym czytelnikom książki telefoniczne kiedyś wydawane co roku przez Poczta Polską. Dziś nieobecne, głównie z powodu szybkości z jaką wszystko się dezaktualizuje i chorobliwego utajniania wszystkiego (RODO). Kilka lat temu jeden ze szkolnych kolegów postanowił zorganizować spotkanie maturalne naszego rocznika. Udało Mu się po 50 latach dotrzeć do wszystkich głównie za sprawą różnych starych książek telefonicznych zawierających adresy. Ale wróćmy do bohaterki niniejszego felietonu. Cóż w niej tak cennego, że awansowała do najdroższej pozycji w moim księgozbiórce. (tak przynajmniej wynika z ogłoszeń aukcyjnych na allegro). Jednym z powodów jest niewielka ilość zachowanych egzemplarzy, gdyż żywot większości kończył się na śmietniku w momencie ich dezaktualizacji. Przystawały być pożyteczne zanim nabrały wartości historycznej.

Tytułowe dzieło zaczyna się od głowy państwa czyli prezydenta Mościckiego z adresem, numerem telefonu i nazwiskami adiutantów i t.p. Dalej Rząd, Sejm i Senat, Wojsko i jego struktury, władze kościelne, Ambasady. Wszystko z nazwiskami, należnymi tytułami, funkcjami, adresami i nr. telefonów. Te same dane dot. województwa i powiatu. Szczegółowy spis stowarzyszeń, związków, instytucji, klubów towarzyskich (resursy), osób uprawiających zawody wyższej użyteczności jak adwokaci, lekarze, akuszerki, weterynarze i wiele innych. Dział dotyczący miasta Krakowa otwiera wykaz wszystkich nieruchomości z wyszczególnieniem właścicieli, liczb orientacyjnych, spisowych i hipotecznych. Zamyka zaś spis mieszkańców z adresem, zawodem i numerem telefonu. I tak na stronie 318 możemy wyczytać, że p. Kijania Anna jest wdową po emerytowanym urzędniku magistrackim i mieszka przy ul. Felicjanek 17 a telefonu nie ma. Zaś p. Moses Krakus mieszka przy Szerokiej 27 i jest szklarzem i pokostnikiem. Na zakończenie możemy przeczytać o najważniejszych zabytkach Krakowa i okolic. Proponowanych trasach wycieczek krajoznawczych, miejscowościach wakacyjnych oferujących dogodne warunki wypoczynku dla tak zwanych „powietrzników” oraz oferty pobytu w kurortach i uzdrowiskach, których w regionie nie brakowało. Dla ułatwienia realizacji takich przedsięwzięć zamieszczono listę połączeń autobusowych w Województwie. Kraków miał ponad 30 stałych połączeń! Autobusy odjeżdżały z dworca przy pl. Św. Ducha. Funkcjonował on jeszcze do lat 50-tych XX w. Wielu z nas jeszcze to pamięta.

Ciekawostką jest też „Rozkład Lotów Polskich Linij Lotniczych LOT”. Otóż Kraków miał 6 stałych połączeń krajowych i 7 linii zagranicznych. I tak: do Wiednia można było polecieć za 66.- złotych, ale już do Bukaresztu trzeba było wysupłać 238.- nie mówiąc o takich fanaberiach jak Tesaloniki za 320.-. Krajowe loty też nie były w zasięgu każdego. Poznań, okrągła stowa, ale Warszawa tylko 48.- złotych. Oczywiście pamiętajmy o ówczesnej sile nabywczej złotego; zarobek robotnika wykwalifikowanego to 100-120 zł/mies. Pensja urzędnika państwowego to 200-300 zł/mies. Taryfa pocztowa, kolejowa, rozkład Krakowskiej Miejskiej Koleji Elektrycznej, jak wówczas nazywano tramwaj, taryfa dla dorożek samochodowych a nawet taryfa kominiarska. Pomieszczono również terminy płatności podatków bezpośrednich i gminnych. Łatwo sobie wyobrazić jak przydatnym w codziennym życiu było to wydawnictwo. Dodam, że całość jest ozdobiona znakomitymi fotografiami mistrza Stanisława Muchy.

Zupełnie osobnym walorem tego wydawnictwa jest ogromna ilość reklam. Jest to skarbnica wiedzy o ówczesnym Krakowie, poziomie życia i obyczajach. W zasadzie o wszystkim. Ale to temat na inną obszerną rozprawę. Zresztą mamy na naszych łamach znakomitego fachowca od tych spraw i nie będę się wtrącał. Niech sam opowie n.p. o ofercie p. Onufrego Fiuta co to urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych (po cenach umiarkowanych) a firma mieści się przy ul. Grzegorzeckiej 7 – naprzeciwko Collegium Medium, co stanowi świetną reklamę dla tego ostatniego.

Na koniec takie oto zdarzenie. Kiedyś poszedłem odwiedzić przyjaciela i zapomniałem wziąć ze sobą telefon. Stałem przed wielopiętrowym kolosem o wielu klatkach schodowych po kilkadziesiąt mieszkań w każdej. Oczywiście numeru klatki i mieszkania nie pamiętam. Stoję ja, jak flakon na fortepianie i nie wiem co począć, wszystko owiane mrokami tajemnicy. Zaszifrowane pod nic mi nie mówiącymi numerami. Po którejś próbie nagabywany przechodzień mi pomógł. Skończyło się szczęśliwie. Ze łzą w oku wspominałem wówczas opisywane wydawnictwo pełne przydatnych informacji, które dziś są super tajne i te czasy kiedy domy były otwarte, a przy wejściu wisiał spis mieszkańców. Bezpieczeństwa zaś strzegł stróż, który doskonale wiedział kto i do kogo przychodził, a nawet po co. Kiedy wyszedł, ile wypili, albo czy będą z tego dzieci. Może pewną uciążliwością było to, że dzielił się swoją wiedzą z innymi wzbogacając ją o własne refleksje. Tak powstawała plotka stugębna. Dokuczliwa a równocześnie urocza. Ale dopiero po latach.



foto: Autora



foto. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Nazwiska, nie tylko od ptaków

Dawno temu oglądałem serial Szogun, dość uważnie, bo zajmuje mnie historia Japonii. Akcja początkowa, jak pamiętam, rozgrywa się w roku 1600, wtedy to na pytanie bohatera, Anglika – pilota Johna Blackthorne’a, dlaczego chłopci nie mieli nazwisk tylko miana od zawodów (rybak, bednarz, kowal itp.), odpowiedziano mu, że nazwiska noszą tylko samuraje. W Polsce, prawie do rozbiorów chłopci bez nazwisk się obywali, dopiero

zaborcy wprowadzili obowiązek noszenia i nie-zmieniania zapisanych nazwisk. W Polsce jest nazwisk ponad 400 tysięcy, zajmują się nimi i zajmowali onomastowie – zawodowi językoznawcy i pasjonaci, jak red. Henryk Martenka w Angorze, który w tym poczytnym tygodniku prowadzi rubrykę „Poczet nazwisk polskich” (prawie 820 odcinków) i napisał także książkę „Skąd się wzięło moje nazwisko”.

Najróżniejsze są źródła pochodzenia nazwiska – od zawodu, nazwy miejscowości, od imienia nawet, itp. Mam koleżkę **Stacha**, przyjaciela **Zygmunta**, nie żyje już mój znajomy **Marek**. Tenże **Jacek Marek** (to drugie, to nazwisko) ożenił się był z **Marią Mareczek**, która do nazwiska męża dodała swoje (nazywa się więc **Maria Marek-Mareczek**). Nie muszę Czytelnikom opowiadać, jakie przygody miała, zwłaszcza w urzędach, mając takie nazwisko. Wspominany przez mnie w Gazecie VaV red. Bruno Miecugow mawiał, że chciałby dożyć chwili, kiedy córka red. Ewy Owsiany wyda się za syna red. Płatka i przyjmie do swojego nazwisko męża.

Jednymi z najstarszych nazwisk polskich są te, pochodzące od miesięcy. Pojawiły się już w późnym średniowieczu i ich posiadacze powinni być dumni, bo chlubna to genealogia. Nie znam nikogo o nazwisku **Miesiąć**, choć jest ich w Polsce ponad 120 osób, nieco więcej jest **Miesiączków** i rodzinę taką znam z mojej góralskiej wsi. W gminie jest i było ich więcej o czym świadczy szereg nagrobków z tym nazwiskiem na miejscowym cmentarzu.

W miejscowości mojego dzieciństwa było dwie rodziny **Majów** i jeden **Kwiecień**. Te „odmiesięczne” nazwiska są najczęstsze w Polsce, nosi je prawie 18 tysięcy osób (Maj) i prawie 14,5 tysiąca (Kwiecień). W tej mojej niedużej wsi najwięcej było **Marców** (4 rodziny), **Grudniów** (2) oraz po jednej noszące nazwiska **Styczeń**, **Czerwiec** i **Lipiec**. Była rodzina **Wrześniewskich** (od **Września** zapewne), innych odmiesięcznych nazwisk nie było. Aha, jedna z części wsi nosiła nazwę **Październik**. W jednym z artykułów naukowych wyczytałem, że południowa Kieleccyzna jest wyspą, gdzie najwięcej jest nazwisk odmiesięcznych. W pewnej książce wyczytałem też, że od miesięcy tworzą sporo nazwisk, jak **Marczewski**, **Kwieciński**, **Majewski**. Takie nazwiska otrzymywali też m.in.

Żydzi – neofici, zmieniający wiarę, upamiętniając w ten sposób miesiąc nawrócenia i chrztu. Nazwisk od miesięcy nie posiadała szlachta, jedynym wyjątkiem jest herbowy **Maj** (pisany też jako **May**), herbu Stary Koń.

Nazwiska odmiesięczne, o których piszę są miłe, nie budzące żadnych złych, głupich, mało sympatycznych skojarzeń, nie dają powodów do wyśmiewania. Co mają powiedzieć znane mi osoby o takich nazwiskach jak: **Marcin Złamas**, **Maria Nieruchalska**, **Wiktoria Niemyta**, **Mariusz Hujdus**, czy **Nadzieja Pociupana**. Czasami kombinacja imienia i nazwiska daje dobry powód do śmiechu. Jeszcze parę lat temu dzierżawcą schroniska na Hali Lipowskiej w Beskidzie Żywieckim był pan **Fiut**. (z tej żywieckiej rodziny pochodzi wybitny znawca twórczości i życia Miłosza prof. Aleksander Fiut, zaś przychodzący na kawę do Zwisu prof. Ignacy Fiut jest z linii sęddeckiej). Owóż z mojej wsi chłopcy namiętnie telefonowali do schroniska, licząc (często się to sprawdzało), że telefon odbierze żona pana Fiuta, nosząca imię Romana, mówiąc zwykle do słuchawki: **słucham, Fiut Romana**....

Sporo nazwisk pochodzi od nazwy miejscowości. Moje też, od miejscowości z Królestwa Węgier (dzisiaj między Nitry a Komarnem) o nazwie **Bajka**. To nazwisko ma ponad 800 lat.

Piotr Kowenicki 1940-2006

Mój długoletni przyjaciel, znakomity towarzysz wypraw turystycznych, człowiek rozlicznych talentów i umiejętności, które długo by wymieniać. Wspomnę zatem o dwóch, coraz rzadziej spotykanych. Mianowicie Piotr był niesłychanie punktualny. U niego nie istniały korki na drodze, awarie komunikacji czy inne przeszkody. Zawsze pojawiał się o umówionej porze. Drugą zwracającą uwagę cechą Piotra był ładny język, którym posługiwał się na co dzień. Nieco archaiczny, ale skrzący się różnymi wyrazami i zwrotami wychodzącymi z użycia. Wytrychów i tak częstych dziś anglicyzmów unikał, podobnie jak przekleństw.



Lesław Pizło

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 72



fot: N. Pazdej

Rząd naszego premiera Igora Matoviča 18-ego października 2020 roku (tak, tak w niedzielę, żeby pokazać światu i ludowi jak oni pracują) podjął decyzję o przeprowadzeniu akcji powszechnego testowania na Corona wirusa zwanego również COVID-19, całego społeczeństwa Słowacji. *Spoločná zodpovednosť* – Wspólna Odpowiedzialność - tak się nazywa akcja, którą ma przeprowadzić wojsko (cca 8 tys. osób) wraz z pracownikami służby zdrowia, policją i miejscowymi urzędnikami. Miejscem akcji mają być pomieszczenia, gdzie się odbywają wybory. Pomysł światowy – Słowacja wszystkim, jako pierwsza pokaże jak walczyć z wirusem bezwzględnie i kompleksowo. Najpierw premier poinformował w Brukseli p. Merkel i dopiero na drugi dzień naszą panią prezydent, która jest głównym przywódcą armii z urzędu. Jak zazwyczaj, przeproszał. Testy mają być przeprowadzone najpierw na Orawie i Bardejovie – miejsca najczęściej zakażone i to już w tym tygodniu, 24. i 25. października. Cała operacja ma być przeprowadzona 31.10. i 1.11.t.r. Testowanie ma być dobrowolne, ale pan premier zapowiedział że kto nie będzie przetestowany, pójdzie na dziesięć dni do kwarantanny i jeżeli go wojsko czy policja złapią bez potwierdzenia, zapłaci karę 1659 EUR i otrzyma tylko podstawową lekarską opiekę. Pani prezydent jest przeciw – albo testowanie dobrowolne bez warunków albo...zobaczymy. Jest więcej pytań niż odpowiedzi. Logistika całej akcji ma dużo niewiadomych. Nakaz na testowanie bez objaśnień i rzetelnych informacji dla społeczeństwa zniechęci i tych którzy posłusznie pójdą na testy. Specjaliści od szczepień mają dużo pytań i pretensji – i nikt na razie nie odpowiada. Brak informacji o antygenowych testach, które mają być użyte, znów nie pomaga uspokojeniu sytuacji. Peter Celec, biolog molekularny światowej sławy napisał, że wybrany typ testów sprawdzi się głównie w przypadku tych, którzy mają wysoki poziom wirusa i mniej tych, którzy są zainfekowani w początkowym stadium. Głównie je używają w szpitalach, ambulansach, czy w domach starości. Takich pytań jest mnóstwo i nasz premier zamiast sytuację uspokajać, krzyczy że to wojna i on jest tym głównym wojownikiem. Testy na testy które przeprowadziły różne media pokazują, że najczęściej osób jest niezdecydowanych. Prawnicy informują że jest w tym wszystkim dużo naruszania prawa, w tym podstawowych praw człowieka, które są zagwarantowane w naszej Konstytucji. Nasz premier zapowiedział, że jeżeli akcja się nie powiedzie, poda się do

demisji. Niektórzy przypominają że to b była największa wygrana całej operacji *Wspólna Odpowiedzialność*. Mnóstwo kawałów które się pojawiły w sieci, karykatury w gazetach, komentarze, pokazują, że nawet w sytuacji skąd inąd, poważnej, lud wie swoje. Od 1. października obowiązuje u nas stan wyjątkowy. Chodzimy w maseczkach – moda i tutaj ma coś do powiedzenia, ale najboleśniej jest, że gospodarka cierpi na amatorskie nakazy i zakazy. Arogancja władzy, nie przygotowanie do rządzenia pokazują się jak najbardziej w sytuacjach kryzysowych i takie właśnie przyszło nam przeżywać. Tragedia się miesza z komedią, fraszką...Czesiu Niemen miał rację - Dziwny jest ten świat.

Koncert dla Piotra

Zbyszek Paleta zagrał w z-Visie Piotrowi Skrzyneckiemu "Miasteczko Belz" z okazji 90 rocznicy jego urodzin, które przypadają w tym roku. Całość nagrał swoją kamerą-telefonem, Wojtek Morek.



© Henryk Tomasz Kaiser

fot. H. T. Kaiser

„Dla świata Mrozek, dla mnie Hipek. Człowiek, który kochał. Trwał, stateczną, dziką i namiętną miłością. Siebie samego”

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 16



fot. archiwum

Nasz b. Hipek coraz bardziej alienuje się, odcina od swoich korzeni, stara się wymazać juvenilia, toleruje tylko nowe znajomości, na odpowiednio wysokim dla siebie poziomie. Kiedyś przetrzymałem książkę z jego korespondencją ze Stanisławem Lemem, zaskoczył i zażenował mnie kontredans kokieteryjnej minoderii, barokowego wdzięczenia... Odłożyłem książkę, bo poczułem się jak podglądacz. To taki jest teraz On, powściągliwy aforysta? Autor refleksji, że: - „Jeśli nam się ktoś narzuca, odpowiemy krótko...!”?

Zrobiło się o nim głośniejsze (dzięki „Wolnej Europie”), kiedy podpisał protest w sprawie inwazji „naszych” na Czechosłowację. Zaraz potem, oficjalnie przestaje istnieć w PRL. Dla mnie osobiście już od dawna, bez udziału w tym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Ale zniemacka znów się pojawił w moim życiu, przychodzi do mnie Witold S., nasz kolega z klasy, który wybrał karierę polityczną i pracuje w KC. – Jest problem – mówi – my, na Komitecie mówimy często o Hipku. Jest zrozumienie dla tej jego decyzji podpisania tego, co podpisał. Gdyby nie podpisał, nie miałby tam życia, a mamy świadomość, że kariera tam, to nie to samo, co kariera tu. Chcielibyśmy go jednak, choć trochę odzyskać. Jest taka idea, moja notabene, żeby ciebie wysłać do Paryża, żebyś spróbował go namówić do kontaktu z nami. Byliście blisko z sobą... ty nie byłeś nigdy za granicą, dostałbyś delegację i trochę waluty, żeby z nim wypić kielicha, tydzień w Paryżu za frajer i spotkania z takim przyjacielem, pomyśl... - Już pomyślałem: - BUCA! I to, takiego...!

Kiedy Hipek rzeczywiście wrócił do Polski, która przestała być PeeReLem, a Witek S. stracił posadę, nasz „Przyjaciel” dokonał rewizji swoich tu koneksji. Odmówił jakiegokolwiek kontaktu z kolegami ze szkoły, nie wziął udziału w jubilejnych spotkaniach maturzystów, nawet nie odpowiedział na zaproszenia. Nie, nie całkiem wymazał swoje juvenilia, wybrał trzech: Rybkę (jednak) i jeszcze dwóch z naszych czterech klas, pozwolił im spotykać się z sobą, w mieszkaniu jednego z nich, do swojego nie zaprosił nikogo. Co znamienne, z tymi dwoma zaledwie znał się z widzenia w czasach szkolnych, nie miał żadnej komitywy. Wszystkich pozostałych, których znał i którzy znali jego - **skreśli!** Majewskiego także.

Hipek wspiął się na drabinę **SALIGIA**, na sam szczyt, po wszystkich jej szczeblach. Co to jest ta SALIGIA? Nazwa powstała jeszcze w XII. wieku, utworzona z pierwszych liter, łacińskich nazw grzechów głównych. Wymienię je: **SUPERBIA** – pycha, **AVARITIA** – chciwość, **LUXURIA** – nieczystość, **INVIDIA** – zazdrość, **GULA** – nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, **IRA** – gniew, **ACEDIA** – lenistwo. Za najważniejszy z nich uchodzi pycha. Jej cechy, to: egocentryzm, egoizm,

skrajny indywidualizm. Jej symbole, to: wieża i paw. **WIEŻA** wyniosłości i **PAW** (raz puszczone na wolność...) próżności... Grzechy główne nie są grzechami śmiertelnymi, nie ponosi się za nie kary wieczystego potępienia, karę czyścica – zdaje się – zaledwie. On już swój czyściec przeżył, kiedy zachorował i utracił, co miał najcenniejsze – pamięć. Tak się złożyło, że szpital, gdzie go uratowano i przywrócono życiu, jest na tyłach mojego, kiedyś domu w Krakowie, kilkadziesiąt metrów od mieszkania, gdzie wyginaliśmy się w pamiętnym tangu...

Jeszcze jeden raz, jednak spotkałem się z nim, twarzą w twarz. Okoliczności były... w końcu zabawne. Wczesnym rankiem na dworcu w Krakowie, wsiadłem w, niemal pusty pociąg do Warszawy, nagle, w przedsiönku wagonu otacza mnie pięciu roślących mężczyzn, którzy kołtują się w sztuczny tłum, wiem o co chodzi. Łapię się za portfel i mówię do nich: - Panowie, trzymam go! – ku mojemu zaskoczeniu, roześmiali się i odeszli. Równie nagle, jak się zjawili, a mogli mi bezkarnie wyszarpać, cokolwiek chcieli. Kiedy opanovałem nerwy, dostrzegam, że scenę obserwuje z peronu, z odległości najbliższej - Hipek, ten już z wąsami, w małym kapelutku. Nie wita się, mówi: - Zastanawiałem się, czy cię obrobiją? Bo mnie, przed tygodniem, tak! Ci sami. – Nie, nie obrobili... - i usiłuję mu opowiedzieć dziwny przebieg incydentu. Ale on nie słucha, bez słowa odszedł do swojego, innego wagonu. Zapomniałem, że to przecież ON jest od opowiadania... W pociągu nie złożyliśmy sobie wizyt, w Warszawie czekała na niego delegacja. Wszystko. Nie, nie wszystko. Jest jeszcze jedna puenta, tzw. piętrowa: Zbyszek Paleta. Jest muzykiem, skrzypkiem, wybitnym, choć uprawia gatunek rozrywkowy (akompaniował Ewie Demarczyk, więc to może nie rozrywka?). Jest od nas (rówieśników: Hipka i mnie) młodszy o 12 lat, ale co on ma z nami wspólnego, prócz tego, że jest z Krakowa? Ze mną - bliską, serdeczną znajomością, a z Hipkiem? Opowiem. Ścisiej, przytoczę opowieść Zbyszka, a jest to niezrównany opowiadacz...

W Krakowie, Zbyszek był trochę na drodze ku temu, co osiągnął Herdegen, kiedy nie utrzymał pozycji stojącej pod „Hawelką” (wtedy z Hipkiem...). Zbyszka wyprowadziła na prostą wspaniała żona, niestety nieżyjąca już, Basia Paciorek, wybitna graficzka. Spowodowała emigrację rodziny do Meksyku. Tam, wszyscy zrobili karierę, Basia, jako artystka i pedagog, Zbyszek, jako muzyk, największą dwie urodziwe córki, jako supergwiazdy meksykańskich telenowel. Jednego dnia, Zbyszek – w swoim pięknym domu na peryferiach miasta Mexico (byłem, widziałem, nawet mieszkalem) – odbiera telefon. Przedstawia mu się słynny pisarz, który dla mnie jest Hipkiem, o czym Zbyszek nie wie. Hipek, z niebyszałym, uwodzającym wdziękiem „nawija” do swojego rozmówcy: o sztuce w ogóle, o muzyce w szczególności, o Meksyku, o Krakowie... o tym nawet najwięcej, gdzie pan mieszkał, gdzie chodził do szkoły, gdzie był etc. Na koniec zaprasza Zbyszka do siebie, na uroczystą kolację pożegnalną z Meksykiem, bo on wraca do Polski, do Krakowa. Państwo Paletowie jadą do rancza „La Epifania”, dostają pokój gościnny, oglądają posiadłość, tylko gospodarza nie poznają. – Jest w wieży. - Na posesji stoi budowla, tak nazywana – na rzucie kwadratu, trzy kondygnacje połączone wewnętrznymi schodami, taras na zwieńczeniu; to jest, otoczone tajemnicą miejsce pracy Mistrza, przebywa tam samotnie, pracuje!. To, jedyny, zrealizowany projekt architektoniczny niedosłego architekta... Prawo wstępu tam, dostaje niekiedy tylko sprzątaczką.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 35

Droga do raju..... przez Zakopane



foto. B. Kucharek

To był bardzo ważny rok 1987. Srebrny jubileusz J.B.B.O. Podczas jazzowego festiwalu Sacramento za zasługi na niwie kultury dostaliśmy od miasta tytuł honorowego obywatela i symboliczny „klucz”. Jakby było tego mało, na adres naszego Fun Clubu dotarł telegram z gratulacjami dla J.B.B.O. Z Białego Domu od prezidenta Ronald Reagana.

Fan Club tegoż roku, jesienią postanowił odwiedzić Polskę. Nie wszyscy członkowie dali radę ale 86 osób przyleciało do Krakowa. Wynajęli dwa autokary i przez dwa tygodnie jeździli za nami z koncertu na koncert po całej Polsce.

Finał był zaplanowany w Zakopanem. Uroczysta kolacja w „Watrze”, a party pożegnalne w „Kasprowym”. Kolację zaszczycił niespodziewanie założyciel J.B.B.O., obecnie lider Boba Jazz Band. Akurat był na leczeniu w Zakopanem. Pozwolono mu wyjątkowo spotkać się z nami. Mile zaskoczony przez Fan Club, mimo, że już nie grał z nami, otrzymał również tytuł honorowego obywatela Sacramento.

Po kolacji udaliśmy się do hotelu, gdzie przygotowany był specjalnie apartament nr 202 na okoliczność pożegnania. Niczego nie brakowało, łącznie ze śpiewaniem. Chyba byliśmy tej nocy sami w hotelu bo jeszcze po północy nikt nie próbował nas uciszyć. A jednak usłyszeliśmy pukanie do drzwi – moja żona otwiera – w korytarzu stoi portier w liberii i próbuje gestami dłoni pokazać, że noc, hotel i dzieci śpią.

Zanim skończył swoją pantomimę, Iwona stała już przed nim z literatką pełną „wyborowej”.

Uśmiechnął się, wypił duszkiem, podziękował i znikł był. Czas się rozstać. Amerykanie zaintonowali starą szkocką pieśń pożegnalną „Auld Lang Syne” i bardzo byli zdziwieni, że włączyliśmy się do tej melodii z polskim tekstem „Ogniska już dogasa blask”.

Nagle znowu słychać pukanie do drzwi. Iwona inteligentnie domyśliła się, że ten portier „kuleje” i nalała do literatki co trzeba. Otwierając drzwi drugą rękę już miała skierowaną do petenta. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła tę samą liberię ale na innym portierze. On też się trochę zdziwił, ale szybko ogarnął sytuację.

Jeszcze raz, ale już cichutko odśpiewaliśmy razem po polsku i angielsku tę samą pieśń. Powoli, żegnając się poczuliśmy powiew raju.....



Cześć Fun Clubu, która odwiedziła nas w Polsce

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemiannin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnęcki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bójda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Wójciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczeł, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Herbas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczeł, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnęcka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szalapak, Konrad Mastylło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawłuśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniowski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewski, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzowski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Klejff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła.

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Póleccka Vis a Vis,
www.zvis.pl



vis a vis